Nr. 590. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia [illegible] grudnia 1902.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	36 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 f.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy ... halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	2 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Hakata u źródeł Wisły.

Lwów 18 grudnia.

Zachodnie nasze kresy, zwłaszcza w bielsko-bialskim okręgu, gdzie Galicja styka się z Śląskiem, na trojakie narażone są niebezpieczeństwo.

Pierwsze, grozi polskim obszarom dworskim, doszło bowiem tam do tego, że szlachta już stąd tak jak wyparta została i oprócz panów Czeczа i hr. Bobrowskiego, nie ma tu narodowość polska tego oparcia, jakie jej daje dwór polski. Natomiast wciska się tu wrogi nam żywioł, jak Larisch, Globus nawet Rudziński, a przedewszystkiem najniebezpieczniejszy, zarząd dóbr arcyksiążęcych, który skupuje chłopskie posiadłości i czyha już nawet na Suchą.

Przeciw temu niebezpieczeństwu my żadnej nie mamy obrony, możemy tylko wskazać na to, że zamożniejsze nasze rody, zdaniem naszem, na ten kąt zachodni baczniejszą mogłyby zwrócić uwagę.

Drugie niebezpieczeństwo grozi tu ludowi polskiemu od niemieckiej hakaty, która ten kąt nazywa „die deutsche Sprachinsel", i nie tylko tę swoją wyspę utrzymać, ale i rozszerzyć ją pragnie. Z pruską zaciekłością działają tu w tym kierunku od lat wielu trzy główne stowarzyszenia niemieckie. Pierwsze, *Nordmark*, ma na celu ekonomiczne popieranie Niemców a wypieranie polskich przemysłowców, rękodzielników, kupców i gospodarzy. Zakłada ono Niemcom warsztaty, dopomaga do otwierania handlów, zakupna gruntów i t. d. Równocześnie utrzymuje t. zw. *Deutsches Gesellenheim*, do którego sprowadza z Niemiec lub z galicyjskich niemieckich kolonji chłopców dla rękodzielników, aby polskiej młodzieży do rękodzieła nie dopuszczać i tak stworzyć niemiecki stan rękodzielniczy.

Usilne działanie *Nordmarku*, który mając główny zarząd w Opawie, wszędzie po gminach tutejszych zakłada t. zw. „Ortsgruppen", nietylko krzepi, ale i świeżym narybkiem niemieckim zasila miasta Bielsko-Białę i okoliczne śląskie: Skoczów, Dziedzice itd.

Drugie stowarzyszenie *Deutsche Grenswacht*, obrało sobie za pole i przedmiot działania, głównie młodzież szkół tamtejszych średnich, realnych i przemysłowych, wśród której zaszczepia teutoński szowinizm, przez urządzanie zebrań, komersów, zabaw i t. p. Ta to *Deutsche Grenswacht*, urządziła i kierowała napadem październikowym na „Dom polski" w Bielsku.

Trzecie stowarzyszenie, pod nazwą *Verein Volkswohl*, działa między drobniejszem mieszczaństwem i ludem szerząc: „*Deutsche Bildung*" i „*Deutsche Cultur.*" Zakłada więc bibljoteki, czytelnie, wspiera szkoły tak swemi jak też i funduszami znanego i osławionego *Deutscher Schulverein*, urządza odczyty, zgromadzenia ludowe itp.

Przeciw temu potrójnemu, zorganizowanemu germańskiemu naporowi, z polskiej strony przez długie lata nie przeciwdziałano, ba, nawet na tę, niszczącą narodowość naszą działalność, nie zwracano uwagi, nic więc dziwnego, że skutki tej polskiej opieszałości, a niemieckiej propagandy, pod względem narodowym muszą być smutne.

Deutsche Sprachinsel" wzmocniła się i namnożyła, zwłaszcza z pośród inteligencji, rzesze zaprzańców jak Gutwiński, Morawski, Ziębicki, Nachowski itd. itd., którzy wszyscy idą dziś w pierwszych szeregach naszych domorosłych hakatystów.

Trzecie niebezpieczeństwo grozi w szczególności tamtejszej ludności robotniczej polskiej, która w bielsko-bialskich fabrykach pracuje w liczbie około 12 000. Te legjony robotnicze opanować pragnie socjalna demokracja niemiecka, o tem jednak obszerniej przy innej napiszemy sposobności.

Tak więc, germańska fala przewala się przez Śląsk i granice Galicji, spłukując powoli żywioł polski miast i miasteczek, a nawet po wsiach silnie znacząc swe przejście.

Caveant consules —i obyśmy nie doczekali, by ta fala za lat kilka obiła się o mury... Krakowa!

W obronie sztuki narodowej.

Donosiliśmy już, że w Krakowie bawi znowu p. Feliks Jasieński, znany dobrze i lwowskiemu światu „apostoł sztuki" i donieśliśmy także, że już wywołał tam awanturę w sferach artystycznych. Urządził mianowicie w muzeum narodowem wystawę akwafort Goyi i Bernarda, a obok nich pomieścił — dla porównania — karty korespondencyjne z widokami „Wojny" Grottgera. Karty te wykonane tak niedbale, że oczywiście genjalne dzieło polskiego mistrza wysoce traci na tem zestawieniu. Tego rodzaju taktyka, uwłaczająca rozmyślnem obniżaniem sławy wielkiego poety rysewnika, wywołała słuszne rozgoryczenie wśród patrjotycznej publiczności krakowskiej. P. Jasieński, swoim zwyczajem, nie dał za wygraną. Przeciwnie; zwołał specjalną ankietę artystyczną i napisał artykuł, w którym bardzo lekceważąco traktuje twórcę „Polonji". Wywołało to polemikę, w której — rzecz znamienna — profesorowie akademji sztuk pięknych stanęli, chociaż nieśmiało, po stronie p. Jasieńskiego.

Kulminacyjnym jednak punktem tej polemiki stał się odczyt p. Benedyktowicza, wygłoszony w tych dniach na temat nowych prądów w sztuce i ich stosunku do społeczeństwa. Ze sprawozdań pism krakowskich dowiadujemy się, że prelegent napiętnował na wstępie szkodliwą i tendencyjną działalność p. Jasieńskiego, jako tego, który obniża kulturalny dorobek polskiej sztuki i jej najświetniejsze tradycje, a na słuszne argumenty przeciwników reaguje drwinami. „Wiemy wprawdzie — powiada prelegent — że p. Jasieński jest największym eklektykiem w ojczyźnie, że nie jest szowinistą mimo, że chce stworzyć nową sztukę polską od łyżki aż do dachu, niepodobną do żadnej w Europie, że pod fałdami japońskiego płaszcza bije jego serce najwszechstronniej kochające ojczyznę, że jest on największym znawcą sztuki w Polsce, a może i w Europie, ale to wszystko wiemy dotychczas od niego samego, z jego własnych artykułów". Przyjaciele jego zaś, których ambicja nie może ścierpieć i przeboleć, że naród wpatrzony w arcydzieła Matejki, Grottgera i Siemiradzkiego, pobieżnie i mimochodem patrzy na prace, cieszą się, że znalazł się człowiek, mający odwagę głośno, publicznie szarpać owe powagi, a równocześnie podnosić tych panów i wołać: patrz narodzie — oto jakich masz genjuszów!

Nad odczytem wywiązała się dyskusja, w której trafne spostrzeżenia i uwagi poczynił p. Kazimierz Bartoszewicz, charakteryzując wybornie działalność p. Jasieńskiego.

Mowca przedewszystkiem wystąpił przeciw wrzawie, spowodowanej występami p. Jasieńskiego. Niepotrzebnie prasa udziela swych szpalt na drukowanie eklektycznych opinij, zgoła niepotrzebnie również muzeum narodowe udziela w swych salach miejsca jego pedagogicznym wystawom, które wywołują starcia, nieodpowiadające powadze instytucji, która powinna stać poza „wojną" tego rodzaju. Bo kiedy np. na umieszczenie zbiorów Mickiewiczowskich zabrakło miejsca, równocześnie w pustych salach króluje wystawa prywatnych zbiorów p. Jasieńskiego.

P. Jasieński jest niesłychanie skrajnym. Mowca uznałby jednak wypowiadanie nawet tak skrajnych opinij, gdyby one wychodziły z ust rzeczywistego znawcy, ale gdy tu wypadek taki nie zachodzi, sądzi, że niepotrzebnie sprawie nadano tyle rozgłosu i że zanadto serjo wzięto dotychczasowe wystąpienia p. Jasieńskiego. — Rzecz cała przejdzie prędko, jak ospa.

W zakończeniu rozpraw podniósł raz jeszcze p. Bartoszewicz, że jedną z głównych przyczyn niepopularności p. Jasieńskiego, jest jego niewłaściwa metoda. Dla reklamy nie należy strącać powag z piedestału. Przyjaciele powinni wpłynąć na p. Jasieńskiego, aby metodę tę porzucił, bo przez to obniża nietylko ich, ale i własną zasługę.

Korespondencja.

Wiedeń 10 grudnia.

(*Schroniska zimowe. — Cnota wynagrodzona. — Cnota za kulisami, czyli piękna tradycja*).

Przed kilku dniami Towarzystwo, utrzymujące schroniska zimowe, uwiadomiło plakatami mieszkańców robotniczej dzielnicy Brigittenau, że schronisko przy Burghardtgasse będzie po raz pierwszy i podczas nocy otwarte. Dziwny ten plakat wskazuje na to, że w pięknej rezydencji nad modrym Dunajem są ludzie, którzy nie mają najskromniejszego nawet przytułku na noc i spędzają noce pod wolnem niebem, w temperaturze 15 stopni zimna. Czy w istocie w miljonowem mieście nędza jest tak wielka? Warto zajrzeć wieczorem do schroniska na Brigittenau, aby przekonać się o tem. Jest to dzielnica, która dopiero od roku, odkąd poprowadzono tam kolej elektryczną, ożywiła się cokolwiek; w pośród chałup zapadłych i niskich sterczą tu i ówdzie wysokie czynszowe koszary dla biednych, poprzedzielane pustkowiem niezabudowanem jeszcze. Schronisko zimowe (Wärmestube) jest to dom parterowy z czerwonej cegły. Dwaj strażnicy stoją u wejścia. O godz. 7 wieczorem zaczynają zwolna schodzić się ludzie; są między nimi piętnastoletni chłopcy i starcy o białych włosach. Poruszają się niecierpliwie czekając przed domem, wyciągają zmarznięte członki i z tęsknotą spoglądają ku słabo oświetlonym oknom. Nareszcie bije godzina ósma, otwierają bramę i 40 ludzi wchodzi do izby, obszernej, wysokiej, bielonej. W głębi długa lada, za nią olbrzymia kuchnia i szeregami ustawione garnuszki. W izbie oświetlonej dwoma gazowemi płomieniami, ustawione są dwa rzędy długich ławek, obliczonych na 120 osób. W ciągu dwóch godzin, od 8 do 10 zebrało się około 70 osób — sami mężczyźni. Śpią oni na ławkach siedząc, przedtem jednak otrzymują ciepły posiłek. Garnuszek zupy i 20 dkg. chleba. Sam tylko wydatek za pieczywo wynosił w ubiegłym roku 50.000 koron. Wobec przepowiedni ostrej zimy, będzie w bieżącym roku wydatek ten jeszcze większy. Towarzystwo utrzymujące schroniska w różnych dzielnicach Wiednia, liczy zaledwie 600 członków. Miasto, kraj i państwo nie popierają go. Chociaż Wiedeńczycy chlubią się, że „Wiedeń ma złote serce", to jednak i prywatna dobroczynność nie na wiele się zdobywa. Baron Rotszyld, który płacił rocznie 600 koron, cofnął obecnie swą wkładkę, a tożsamo książę Lichtenstein. 600 listów, które Towarzystwo wysłało w ciągu roku i za które porto samo wynosiło 240 koron, nie przyniosły ani grosza! Gdyby nie wygrana 25 000 koron na rocznej loterji, egzystencja tego użytecznego towarzystwa byłaby dziś zagrożona. Ślepy los lepszym się okazał niż ludzie!..

Lecz odwróćmy oczy od ponurego obrazu, wszak życie wiedeńskie ma w sobie dość wesołości i dobrego humoru. Jakby z bajek dla dorosłych, a grzecznych dzieci, wyjętą jest historyjka, kursująca obecnie pomiędzy klientkami jednej z największych pracowni krawieckich we Wiedniu. Panie dziwiły się, że od pewnego czasu nie widziały już jednej z najpiękniejszych panienek, używanych do pomocy przy przymierzaniu tualet. I oto co usłyszały: Panna „Toni" była sierotą po urzędniku i z pracy rąk swoich utrzymywała siebie i nawpół ciemną matkę. Stroniła od wszelkich zabaw i flirtów, którym oddawały się jej towarzyszki, była cicha, małomowna i melancholijna. Inne dziewczęta w pracowni posądzały ją o dumę i postanowiły zrobić sobie z nią żart. Zaczęto, w tajemnicy przed nią, poszukiwać inseratami znajomości młodego pana i wkrótce ku radości młodych trzpiotek, rozpoczęła się na dobre korespondencja „poste restante". Po pewnym czasie młody człowiek zażądał fotografji korespondującej panny. Posłano wówczas fotografję „dumnej" Toni, o którą się wystarano, a zarazem jej adres. Rezultat tego niewczesnego żartu przeszedł wszelkie oczekiwania. Młody człowiek, zachwycony fotografią, udał się do mieszkania panny. Ta wprawdzie po odkryciu żartu, była do żywego oburzona, wkrótce jednak młodzieniec potrafił przekonać ją o uczciwości swych zamiarów, a że był kupcem, cieszącym się dobrą opinją i dobremi dochodami, że nadto chciał starej matce zapewnić starość bez trosk, więc wkrótce poprowadził Toni do ołtarza.

Czy koleżanki wszystkie serdecznie ucieszyły się tym obrotem sprawy — niewiadomo, lecz wszystkie z wesołemi minkami asystowały przy ślubie, który był własnego ich dowcipu dziełem.

Bywają więc jeszcze prawdziwe historje, w których cnota znajduje zasłużoną nagrodę. Cnota wogóle gnieździ się nieraz tam, gdzie najmniej może można się jej spodziewać. Któżby np. szukał jej za kulisami teatrów, w krainie szminki? A jednak, w jakże pięknej formie objawia się tam litość i prawdziwie bezinteresowne współczucie! Tradycyjnym zwyczajem aktorki, lepiej sytuowane, zapraszają do siebie na wieczór wigilijny koleżanki i kolegów, którzyby wieczór święty spędzić musieli samotnie i smutnie. Od tygodnia szyją i haftują, znoszą w dom pakunki i pakuneczki, aby każdej zaproszonej osobie sprawić przyjemność na gwiazdkę. Że dzieje się to bezinteresownie, tego dowodzą drukowane zaproszenia, wysełane przed wiljją, na których czytamy u dołu wielkiemi literami: Sans cadeau! (bez podarku).

O oszustwo.

Wiedeń 18 grudnia.

Wczoraj przed przysięgłymi w Wiedniu rozpoczął się proces karny przeciw Henrykowi Edmundowi hr. Potockiemu, oskarżonemu o oszustwo. Z obszernego aktu oskarżenia podajemy następujące szczegóły: Henryk Edmund hr. Potocki, po dojściu do pełnoletności w r. 1891 objął w zarząd majątek, który przypadł mu jako spadek po matce, a który składał się z nieobciążonych długami dóbr Bukowska i gotówki, przedstawiające razem wartość przeszło 400.000 kor. Objąwszy majątek, hr. Potocki, puścił się na spekulacje z kupnem i sprzedażą majątków. Początkowo spekulacje te powodziły mu się, następnie jednak zawiodły, tak, że został zupełnie zrujnowany.

Zrujnowany!

W r. 1895 sąd obwodowy w Stanisławowie otworzył konkurs do jego majątku. Deficyt wynosił 140.000 koron. Przeciw hr. Potockiemu wniesiono skargę o przestępstwo krydy, tembardziej, że, jak wykazały dochodzenia, przyczyną bankructwa obwinionego nie były tylko nieszczęśliwe spekulacje z dobrami, ale także jego lekkomyślne życie. Tym razem udało się mu ujść kary, gdyż wyrokiem sądu obwodowego w r. 1898 został uwolniony. Potocki pozostał bez centa w kieszeni. Zajęła się więc nim rodzina i chciała wysłać go do Ameryki, aby tam szukał jakiego zajęcia. Potocki zgodził się na to i w podróż wyjechał, ale po drodze rozmyślił się i w ostatniej chwili umknął z okrętu w Antwerpji. Rodzina, schwytawszy go, internowała go w zakładzie dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Po 6 miesięcznym pobycie został atoli stamtąd, jako zupełnie zdrów, wypuszczony. Natomiast sąd krakowski zawiesił nad nim kuratelę z powodu rozrzutności. Pomimo wszystkiego, obwiniony nie zaprzestał życia próżniaczego i bezcelowych podróży, tak, że ojciec jego i kurator hr. Nikodem Potocki, kilkakrotnie zwracał się do policji budapeszteńskiej z prośbą, by go schwytała i w myśl ustawy o włóczęgostwie oddała do zakładu przymusowej pracy.

Pierwsze oszustwo.

Dnia 8 listopada 1899 roku przybył oskarżony ze służącym swym Teodorem Kalinowiczem do Hamburga. Zajechał tam do hotelu Winkelmanna i mieszkał od 8 listopada do 23 grudnia, zaciągnąwszy na mieszkanie i wikt dług w kwocie 315 marek. Właścicielowi hotelu opowiadał, że przybył do Hamburga celem załatwienia jakiejś sprawy spadkowej, a pieniądze swoje, dla większego bezpieczeństwa, zdeponował u swego adwokata. Gdy właściciel hotelu nalegał na niego, aby dług zapłacił, wystawił mu weksel na 500 marek, na którym sfałszował podpis swego brata, hr. Oswalda Potockiego, poczem wyjechał z Hamburga. Wekslu tego rodzina nie chciała zapłacić i dopiero w trzy lata później ojciec obwinionego zapłacił dług w hotelu.

„Paradegraf".

Pomimo zawieszenia nad oskarżonym kurateli, zaciągał on ustawicznie nowe długi i puszczał w obieg weksle, na których podpisywał członków swej rodziny. Rodzina początkowo weksle te płaciła, w końcu atoli ojciec jego i kurator, hr. Nikodem Potocki, zwrócił się do policji wiedeńskiej z prośbą, aby go ukarała za włóczęgostwo i umieściła w domu przymusowej pracy.

Obwiniony obracał się w jak najgorszych towarzystwach. W Wiedniu poznał się z niejaką Jenny Lackenbacher, która żyła z lichwy i oszustwa i swym hrabiowskim tytułem dodawał jej domowi splendoru i ułatwiał oszustwa. Gdy policja wpadła na trop sprawek Lackenbacherowej i uwięziła ją, Lackenbacherowa w więzieniu odebrała sobie życie.

Ojciec obwinionego zajął się nim raz jeszcze i umieścił go w pensjonacie pewnej Angielki w St. Peter w Austrji górnej. Obwiniony bawił tam atoli krótko, gdyż już w jesieni r. 1900 zaproszony przez swego przyjaciela Konstantego Korytowskiego, przeniósł się do Budapesztu. Tam wraz z Korytowskim dokonali rozmaitych oszustw, tak, że policja zajęła się nimi i obu ich aresztowała.

Kupno will.

Obaj przyjaciele zamieszkali w Budapeszcie w willi Szelnara. Chociaż nie mieli ani centa, tak, że nawet musieli sobie pożyczyć sienników, aby mieli na czem przenocować:— mimo to zdołali za pośrednictwem swego służącego Stolla rozszerzyć pomiędzy ludźmi wieść, że są, mianowicie Potocki, bogatymi właścicielami dóbr, że Potocki ma rocznego dochodu 50 000 zł., że meble, konie i powozy będą wkrótce przewiezione do Budapesztu osobnymi wagonami, jednem słowem obaj umieli sobie nadać pozór bogatych ludzi. Tym sposobem potrafili naciągnąć przemysłowców budapeszteńskich za udzielanie im wiktu, fiakrów, kwiatów itd. na 689 koron, a nadto wyłudzili nawet pożyczkę w kwocie 1064 koron.

Szczególnie oszukańczem było ich postępowanie przy kupnie willi od małżonków Turczanów. Dnia 12 czerwca 1901 przyjechali obydwaj fiakrem do wymienionej pary małżeńskiej; Korytowski w roli sekretarza hr. Potockiego. Udało im się skłonić Turczanów do sprzedania willi, ustanawiając, iż kontrakt sprzedaży i kupna będzie dnia następnego pisemnie zawarty u adwokata. Gdy adwokat dr. Leopold Gross odmówił zrobienia kontraktu bez żadnej zadat-

---

(88)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ

— Głupstwo! — rzekł von der Thann — łatwiej iść żołnierzowi dwa kilometry dalej gościńcem, aniżeli piąć się po górach...

— Jeśli podpułkownikowi zależy na czasie, to skrócenie drogi jest na miejscu — dorzucił von Aehrensberg, wpatrując się w mapę.

— Rozkaz otrzymałem i komuniknę go panu majorowi von Puswange — rzekł do niego szorstko Sumarecki.

— I będzie spełniony, bo tak być musi — powiedział kwaśno von Puswange.

— Wiecie, panowie — zawołał von der Thann — wypijmy zdrowie pana adjutanta Sumareckiego... Umie on nietylko mówić, ale, co ważniejsze, umie milczeć, a to dużo, bardzo dużo znaczy. Gdybym był dowódcą, pragnąłbym, aby on był moim adjutantem! Niech nam żyje Sumarecki! — wzniósł kieliszek koniaku w górę, a wszyscy z okrzykiem: „hoch!" podnieśli kieliszki.

— Dziękuję panu majorowi za miły toast, ale pochwała niesłuszna. Nie mam nic do ukrywania, więc milczę.

— No, no, znamy się na tem...— mruknęli ci i owi z oficerów.

— Dosyć tej zabawy — odezwał się po chwili major von Puswange i spojrzał na zegarek — Panowie, za kwadrans wymaszerujemy z biwaków... na początku drugiego kilometru zwrot na prawo... dam sygnał.

Oficerowie pospiesznie dokończyli kawy i koniaku, wyszli razem, rozchodząc się do swych oddziałów; Sumarecki pojechał na kwaterę księcia.

Wojsko nie było jeszcze w pogotowiu do marszu, gdy książę wraz z adjutantem wyjechał z fermy.

Jak tylko zoczyli ich komendanci oddziałów, podniosły się przyśpieszone słowa rozkazów, a przejeżdżającemu obok wojska majorowi von Puswange, składali wyżsi oficerowie raport o stanie i ilości swych oddziałów.

Książę zachmurzony przytrzymał konia i patrzał na ruchy wojska.

— Nie spodziewano się księcia tak prędko — odezwał się adjutant.

— Rozkazałem, by kolumny były ustawione o wschodzie słońca — odpowiedział chmurny.

Sumarecki spojrzał ku wschodowi. Szczyty gór zaczęły się już różowieć; szary przedświt, cienie nocy szybko chowały się w doliny i jary przepaściste. Mgły, wiszące u szczytów drzew, stawały się coraz bardziej przezroczystemi, poszarpanemi warstwami zrywały się w górę i rozpływały się na bladem, jesiennem niebie.

— Zawsze na czas przyjedziemy do obozu — przemówił adjutant.

— Chciałbym jak najwcześniej pozbyć się tej komendy — rzekł książę surowym tonem, marszcząc brwi.

Do stojących podjechał major von Puswange i salutując, meldował:

— Komenda liczy tysiąc trzysta dwóch żołnierzy, czterysta sześćdziesiąt trzy konie i cztery armaty. Piętnastu chorych jedzie na wozach.

— Dziękuję — odpowiedział książę i mając za sobą adjutanta, majora i kapitana sztabu, podjechał do stojących kolumn wojska, by zrobić przegląd.

— Baczność!... Oczy w lewo!... Za broń — rozlegały się stopniowo komendy w chwili przejazdu dowódcy.

Ukończywszy przegląd, zwrócił się książę do majora von Puswange:

— Wymarsz!

Ten skinął na trębacza, zabrzmiał sygnał marszu, powtórzony oddzielnie przy konnicy, piechocie, artylerji. Wojsko ruszyło przy odgłosie trąbek.

Dowódca stał i patrzał.

Pierwsze promienie słońca padły na dolinę i zabłysły czerwonawo na najeżonych bagnetach, lufach karabinów i pikelhaubach... Wojsko maszerowało równym krokiem, przesuwało się przed patrzącym jak olbrzymie cielsko bajecznego potworu, najeżone krwawymi kolcami, z błyszczącą łuską na grzbiecie, szerzące wokoło strach i zniszczenie.

Po chwili książę ruszył koniem i pojechał, mając za sobą adjutanta i kapitana sztabu, na swe zwykłe miejsce, pomiędzy pierwszym szwadronem, a piechotą.

Na razie, póki droga była równa, zawodzili śpiewacy pieśni z chóralnem powtarzaniem, lecz gdy skręcono na prawo i droga poczęła piąć się w górę, ustały śpiewy, bębnienia i trąbki. Maszerowano cicho, zagłębiając się w lasy, szumiące po stronach drogi.

Książę skinął na adjutanta:

— Daj mi pan mapę — i po rozpatrzeniu, spojrzał na zegarek, mówiąc: — Za chwilę powinna „szpica" przejść most nad górskim potokiem... Pojedzie pan i zbada, czy most wytrzyma ciężar armat.

— Wedle rozkazu! — salutował i odjechał na wskazane miejsce.

Gdy wrócił, zameldował księciu:

— Most dość dobry, jednak stary i może runąć pod armatami... Z lewej strony można go objechać.

— Dziękuję... Proszę zawiadomić o tem pana kapitana artylerji Bochnera. Most obejrzę przy sposobności.

Gdy Sumarecki wrócił, zawiadamiając o spełnieniu rozkazu, rzekł książę:

— Na siódmym kilometrze odpoczną żołnierze, przypomnij mi pan o tem... jeszcze zostanie nam pięć kilometrów do obozu.

— Znudził księcia ten spacer? — uśmiechnął się adjutant.

— Jak pan to rozumie?

— Gdy wyjeżdżaliśmy z obozu, mówił książę, że pojedziemy na spacer i wrócimy ze spaceru.

— Przypominam sobie... Nie wiedziałem wówczas, że ten spacer będzie taki krwawy i ohydny...

— To wojna, książę.

— Wojna, to zmierzenie się dwóch sił, ale nie niszczenie i mordowanie bezbronnych ludzi. Tylko Werder tak postępuje i poruczył mi rolę kata.

— Istotnie, jego ekscelencja jest aż nazbyt surowy i bezwzględny — odpowiedział po chwili adjutant.

— Tygrys — mruknął książę gniewnie — lecz niechże ohydę i hańbę ponosi sam, a nie zrzuca z siebie!

— Sam przecież wydał rozkaz i tego wyprzeć się nie może! — rzekł adjutant.

— Dobrze, że pan wspomniał o rozkazach jego... Gdy przyjedziemy do obozu, wręczy mi je pan... to są ważne dla mnie dokumenty.

— Nie zapomnę, książę.

Przyjechali na most. Książę, obejrzawszy go szczegółowo, jak również zbadawszy przejazd, polecił adjutantowi zawiadomić o rezultacie oględzin kapitana artylerji Bochnera, z poleceniem, by objechał wątpliwy most.

Jechali dalej w milczeniu, w tem w lesie huknęły dwa wystrzały i wkrótce tuż nad drogą, na małą leśną polankę wyskoczył koziel, stanął jak wryty i swemi pięknemi oczyma spojrzał na jadącego księcia i adjutanta.

Obydwaj pochwycili za rewolwery, lecz zanim się zmierzyli, koziel próbował zerwać się do biegu, zachwiał się i padł na miejscu.

Podjechali do niego i ujrzeli postrzał na smukłej szyi, który, przeciąwszy główne arterje, spowodował śmierć.

— Piękna sztuka — mruknął książę.

— Strzał doskonały — chwalił adjutant.

— Ładne rogi — dodał kapitan sztabu. — Ci Francuzi mają jeszcze zwierzynę! — kończył z odcieniem zazdrosnego gniewu.

Piechota maszerowała drogą, przyglądając się ciekawie stojącym nad zwierzyną oficerom. W tem z lasu wyszło dwóch żołnierzy, prowadzących starego człowieka ze skrępowanemi rękoma. Jeden z nich miał torbę i dubeltówkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kowej opłaty, znaleźli w osobie adwokata Csillaga powolnego zastępcę prawnego, który kontrakt kupna i sprzedaży tak wystylizował, że Henryk Edmund hr. Potocki, kupując willę od małżeństwa Turczanów za 23 000 kor., przyjmuje na siebie ciężący na willi dług hipoteczny 15.000 kor., zaś resztę ceny kupna ma uiścić 1 lipca 1902 przy ostatecznym obrachunku. W ten sposób małżeństwo Turczanowie sprzedali swą willę nie otrzymawszy ani centa.

Mając kontrakt kupna w kieszeni chcieli u jednego ze swych wierzycieli zaciągnąć dalszy dług w kwocie 2000 k. Wierzyciel ów atoli nietylko pieniędzy nie pożyczył, lecz nadto dawny dług Potockiego zaintabulował na willi. Ostatecznie Turczanowie, gdy Potocki 1 lipca nie uiścił ani centa, odebrali swą wille, ale ponieśli szkodę na przeszło 8000 koron. Wierzyciele obu przyjaciół zrobili doniesienie karne, wskutek czego obu ich aresztowano. Korytowski uniknął ręki sprawiedliwości, rzuciwszy się dnia 3 lipca z okna biura sędziego śledczego na bruk podwórza. Potockiemu wytoczono śledztwo o oszustwo. Dnia 28 października 1901 r. został wypuszczony na wolną stopę. Skorzystał z tego, uciekł i nie stanął do rozprawy, która się miała odbyć 18 lutego br. W Wiedniu go wyśledzono i aresztowano.

Oszukani emigranci.

Gdy obwiniony siedział już w więzieniu w Wiedniu, wyszło na jaw nowe jego oszustwo, świadczące, iż wyszukiwał dla siebie ofiar nawet pomiędzy najbiedniejszymi.

Michał Ostyczek, kawiarz i Józef Mroczko, wyrobnik, pojechali z końcem marca br. do Wiednia dla szukania zarobku. W podróży, jadąc w jednym wagonie zapoznali się z Fedorem Skibą, byłym sługą hr. Potockiego. Skiba zaraz przy pierwszej znajomości zażądał od Ostyczka 10 k. pożyczki. które hr. Potocki, oczekujący go na dworcu kolei północnej, zapłaci. Potocki czekał faktycznie na dworcu, wziął Ostyczka i Mroczka do swego mieszkania u dr. Fukały, dał im tam nocleg, zapłacił za nich jedzenie i namówił ich do wychodźtwa do Ameryki, dowiedziawszy się naprzód, że każdy z nich ma przy sobie przeszło po 300 k. Równocześnie zauważył hr. Potocki, iż dla nich byłoby z korzyścią, gdyby u niego złożyli gotówkę: raz dlatego, iż mogliby na granicy być przytrzymani z powodu posiadania tylu pieniędzy, a powtóre mogą pieniądze im być skradzione. Ostyczek i Mroczek, dobroduszni prostaczkowie a rodacy mieli najpełniejsze zaufanie do hrabiego Potockiego, więc jeden i drugi złożył na jego ręcę po 150 k. z tem, by pieniądze posłał pocztą do hotelisty w Antwerpji, który miał dla nich kupić karty okrętowe.

Potocki udał się też z Ostyczkiem na pocztę w VII. dzielnicy, położył pozornie 150 kor. do listu, kazał list zapieczętować, nadał go, a recepis wręczył Ostyczkowi. W podobny sposób postąpił z pieniędzmi Mroczka. Gdy obydwaj przybyli do Antwerpji, dowiedzieli się ku swojemu przerażeniu, że obydwa listy wprawdzie przyszły, jednak w nich nie znajdowała się żadna gotówka, tylko dwa bezwartościowe weksle, podpisane „Pilawa".

Ostyczek i Mroczek, którzy już żadnych pieniędzy nie mieli, a za weksle bezwartościowe, nawet przez Potockiego nie podpisane, rozumie się samo przez się, kart okrętowych nie dostali, puścili się pieszo w podróż z Antwerpji do Wiednia, żebrząc po drodze, odbywali ją w największej nędzy i głodzie i wśród okropnych trudów. Przybywszy do Wiednia, udali się do Fukały, a stamtąd do sądu krajowego, gdzie Potocki był już uwięziony, robiąc o nim doniesienie karne.

Rodzina obwinionego zwróciła potem obu tym biedakom zabrane przez niego pieniądze.

Rozprawie przewodniczy radca wyższego sądu Trinks, oskarża prokurator dr. Schulz, broni oskarżonego adwokat wiedeński dr. Zweibrück.

Przesłuchanie oskarżonego.

Potocki przesłuchany opowiada koleje swego życia, zgodne z aktem oskarżenia. Twierdzi, iż majątek stracił na spekulacjach dobrami, ale podnosi, że gdy sąd stanisławowski rozpisał do jego majątku konkurs, miał on jeszcze 100 000 kor. czynnego majątku, ale pożarły go koszta konkursu. Na zapytanie obrońcy odpowiada, że ojciec go od młodości nie cierpiał. Wychowanie jego powierzono guwernantce, która go jako młodego chłopca uwiodła. Następnie wstąpił do szkoły kadeckiej, później porzuciwszy ją, objął majątek odziedziczony po matce. Ojciec ciągle go prześladował, chciał go oddać do domu poprawy wysłać do Ameryki, ale on zdołał uciec z Antwerpji. W Budapeszcie oszustw nie dopuszczał się, kupno willi przeprowadzał Korytowski, obwiniony w tem nie miał żadnego udziału. Z Budapesztu nie uciekał, lecz wyjechał do Wiednia.

Na żądanie obrońcy odczytano listy brata obwinionego, który pisze, iż już raz za niego długi zapłacił w sumie 10 000 k. i gdyby się znów był przyznał do wszystkiego, byłby długi za niego i po raz wtóry zapłacił. Odczytano także listy ojca obwinionego, hr. Nikodema Potockiego. W jednym prosi policję budapeszteńską o aresztowanie obwinionego, ukaranie go i oddanie do domu poprawy, w drugim prosi policję wiedeńską, aby obwinionego aresztowała i uniemożliwiła mu dalsze brojenie.

Świadek dr. Fukała zeznaje, że Potocki mieszkał u niego dłuższy czas w Wiedniu. Przez cały ten czas z mieszkania nie wychodził, lecz zajmował się tylko lekturą. Opowiadał, że ma się ożenić z bogatą Rosjanką. Gdy małżeństwo to rozbiło się, pojechał do Hamburga, aby tam poznać żonę swego brata.

Przew. do obwinionego: Po co pan, nie mając pieniędzy, brałeś do Hamburga swego służącego?

Obwiniony: Był to mój wierny służący i chętnie dzielił los mój ze mną.

Na tem rozprawę przerwano.

MAŁY FEJLETON.

Ballada o łezce.

Z pod ciemnej rzęsy, z modrej źrenicy
Łza zbiega cicha i blada..
A miesiąc widzi, sam bladolicy, —
Jak łza sieroca upada.

. . . .

Nie szumi wietrzyk, — dziewczę nie szlocha,
Żal łona roni wśród ciszy, —
Śmieje się jego dola, macocha,
A nikt jej, w edźmy nie słyszy...

„Nie słyszysz? — Słuchaj, dziewko; — spójrz oto; —
Zaczarowałam łzy twoje!..."
— Dziewczyna patrzy.. Coś błyszczy... złoto! —
A przy niem pereł zawoje...

Toczą się perły, kruszec połyska,
Blask wstaje świetny dokoła,
A młodzian piękny, — herb u nazwiska —
Imieniem słodkiem ją woła...

„Pójdź, pójdź! — Mam dworce, mam świetne cugi;
Daj ust korale mi za nie...
Nie dość masz, cudna, dni twych szarugi?
— A jam ci szczęście dać w stanie!...

I znów zabłysło puste rozdroże; —
Uczty wspaniałej lśnią stoły...
A hen, z wyżyny, rozkazy Boże
Targają dziewczę... na poły.

„Pójdę po złoto, perły, djamenty?...
Wdzieję strój piękny, bogaty?...
Uśmiech ze sromu wesela zdjęty
Przełożę nad łzę mej chaty!?..."

— Za błyskiem błyski; — za męką męka,
Dziewczyna składa rączęta
I już bezsilna, niechcąc uklęka...
„O Matko ratuj mię Święta!...

. . . .

A znagła znowu z modrej źrenicy
Łezka stoczyła się blada..
I widzi miesiąc, ów bladolicy,
Jak łza... przeczysta upada.

Elja.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOŚCINIE U TURKÓW"

wyborną powieść **N A Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl K** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet powieści**.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 18 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 1 R. Pochmurno.

Koledzy Sybiracy! Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Odnośnie do mych odezw, podanych w dziennikach krajowych, co do zjazdu sybiraków na czterdziestoletnią rocznicę powstania polskiego z roku 1863/4. oświadczam niniejszem, iż w obchodzie tak poważnym nie myślałem się odłączać wraz z sybirakami od wspólnego obchodu, jaki komitet obywatelski urządza dla uczestników walki o niepodległość Polski za rok 1863/4.

Myślą pierwotną moją było zliczenie was, koledzy i sprawdzenie, ile z nas sybiraków, którzy byli na zjeździe podczas wystawy krajowej w roku 1894, jeszcze zostaje przy życiu; ażeby udokumentować to twierdzenie, oświadczam, że wszelkie zgłoszenia sybiraków, jakie dotychczas otrzymałem lub otrzymam, oddaję do użytku wydziału towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4, które ubezpieczy miejsce w przeznaczonym obchodzie dla sybiraków i w ten sposób uroczystość, która się odbędzie się 21 stycznia 1903, będzie miała charakter poważny. Do widzenia!

Michał Ostrowski w depart. VI magistratu we Lwowie.

Upraszam o powtórzenie tej odezwy we wszystkich dziennikach polskich.

Wystawa gwiazdkowa. Komitet przysyła nam następujące pismo: Wzorem Warszawy, gdzie przyjął się zwyczaj, iż księgarnie ofiarowują pewien procent ze sprzedaży gwiazdkowej na cele filantropijne i społeczne, właściciel księgarni polskiej, p. Połoniecki, znany ze swej gotowości obywatelskiej, przychylił się do prośby lwowskiego Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej i ofiarował 10 proc. ze sprzedaży gwiazdkowej w dniach 20 i 22 bm. w swej świeży przeniesionej księgarni przy ulicy Akademickiej l. 2.

W ten sposób nasza publiczność będzie miała sposobność, oglądać wspaniałe, całe w stylu zakopiańskim urządzenie nowej księgarni i nie wydając nic ponad ceny zwyczajne, przyczyni się do poparcia celów Towarzystwa, tak żywotnego, jakiem jest też Towarzystwo szkoły ludowej. Na żądanie p. Połonieckiego, panie uproszone przez Koło pań, będą uczestniczyły w sobotę i w poniedziałek w sprzedaży i kontroli kasy.

Stowarzyszenie rękodzielników i przemysłowców „Wspólność", odbyło w poniedziałek wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem po uchwaleniu budżetu na r. 1903, dokonano wyborów członków dyrekcji i wydziału. Wybrani zostali pp.: Józef Segeta dyrektorem, August Kostkiewicz skarbnikiem, Kazimierz Legeżyński sekretarzem; członkami wydziału pp.: Zygmunt Wojciechowski, Ludwik Szafrański, Ludwik Kopeć, Wincenty Preydl, Marceli Gąsiorowski, Adam Bilik, Alojzy Ostrowski, Władysław Rodakiewicz, Edward Kupczyński, a zastępcami wydziałowych pp.: Józef Partykiewicz, Piotr Marcinkowski, Stanisław Kopczyński, Walerjan Szadkowski, Karol Nowakiewicz, Władysław Piękosz, Stanisław Pelz, Wincenty Zgórski i Józef Olbrycht.

Secesja Rusinów. Deputacja posłów ruskich, złożona z pp. Romańczuka, Korola i Barwińskiego, była wczoraj u ministra oświaty p. Hartla i żądała, aby formułka przy imatrykulacji na uniwersytecie była odczytywaną albo po łacinie, albo po polsku i po rusku.

Opłata konsumcyjna od piwa. Wydział krajowy postanowił przedłożyć sejmowi projekt ustawy, zmieniającej sposób uiszczania i pobierania dotychczasowej krajowej opłaty konsumcyjnej od piwa (po 1 koronie od hektolitra) Pobór tej opłaty przejść ma, według tego projektu ustawy, we własny zarząd i dałby według przybliżonych obliczeń, rocznie około 350 000 koron więcej, niż dotychczas. Na wypadek, gdyby uchwalony przez sejm czeski projekt ustawy o podwyższenie kraj. opłaty od piwa z 1 k. od hektolitra na 2 kor. uzyskał sankcję, wydział krajowy przedłoży także analogiczny projekt ustawy dla Galicji.

Leżą cichutko w łóżeczkach swoich szpitalnych, a w ich główkach dziecięcych, o bladych wynędzniałych twarzyczkach, w ich oczkach zmęczonych gorączką i cierpieniem przemykają jakieś pragnienia i myśli.

Dobrze im tu, — tym bladym kwiatkom izb piwnicznych — ciepło, czysto, choć trochę nudno czasem, ale dobrze. Nie czują głodu, nie słyszą kłótni i wyrzekań, nikt ich nie bije, nie przeklina, nie napędza do roboty. A tam na dworze tak biało, tak zimno być musi, w izbie u matuli, pewno woda zamarza, a tato pewno bez roboty teraz, to i ciepłej strawy niema... Oj! żeby tylko nie kazali wracać do domu teraz na to zimno, dozorczyni mówiła, że za tydzień będzie Boże Narodzenie, a jak dzieci będą grzeczne, to im dobrzy ludzie ubiorą w szpitaliku drzewko, takie drzewko jak u państwa, ze świeczkami i złotymi orzeszkami. Będą ciepłe ubrania i buciki, a może i... zabawki Łatwo to być grzecznym jak się ma zabawki; oj! Boże, żeby to już doczekać tej gwiazdki..

I małe serduszka biednych chorych dzieci biją żywo tem pragnieniem gorącem pozostania w szpitaliku, aż do „gwiazdki".

Nie zawiedźmyż nadziei tych biednych dziecięcych serduszek, które tak mało chwil radosnych mają w życiu.

Śpieszmy z przesyłką darów dla szpitalika św. Zofji, na ręce pani dr. Schramowej, ulica Sykstuska l. 22.

Dla szpitalika św. Zofji. P. Jan de Latour, właściciel salonu dzieł sztuki, przy ulicy Trzeciego Maja, zaopatrzywszy swoją wystawę gwiazdkową w najnowsze dzieła sztuki, obniżył na sobotę i niedzielę, 20 i 21 b. m., cenę wstępu, przeznaczając cały dochód ze wstępów, uzyskany w tych dwóch dniach, na Boże drzewko, odzież i ubranie dla chorej dziatwy w szpitaliku św. Zofji. Sam piękny cel powinienby ściągnąć na tę wystawę gwiazdkową liczną publiczność.

Tyfus plamisty wygasł. Z początkiem grudnia wybuchł w dwóch domach, w jednym na ulicy Kordeckiego i w jednym na ulicy Kościopalnej tyfus plamisty i zachorowało nań siedm osób. Następnie zachorowała także na tę chorobę 8 letnia dziewczynka, Marja Wojciechowska, zamieszkała przy ulicy Szpitalnej l. 34, uczenica szkoły Kościuszki. Dziewiąty sygnalizowany wypadek, okazał się zwykłą influencą. Fizykat miejski zarządził odstawienie wszystkich chorych do szpitala; z ośmiu chorych umarły dwie osoby, 9 letnia Wosłówna, uczenica i niejaka Buczakowa. Mieszkania, w których tyfus plamisty się zdarzył, z urzędu zdesynfekcjonowano, klasę II-gą szkoły Kościuszki, do której uczęszczała Wojciechowska, zamknięto na 14 dni i również gruntownie odkażono; zawiadomiono władze, urzędy i pracownie, w których zajęte są osoby z owych domów, nawiedzionych tyfusem, o wypadku choroby, w celu zarządzenia co do tych osób należytych środków ostrożności, — w końcu zarządzono codzienną rewizję sanitarną owych domów. Wynik tych badań pozwala przypuszczać, że niebezpieczeństwo epidemicznego wybuchu tyfusu plamistego w mieście, a w szczególności w ulicach Kordeckiego, Kościopalnej i Szpitalnej, jest zupełnie wykluczone. Ponadto do przypuszczenia tego upoważnia fakt, iż od 8 bm. nie zaszedł żaden ani konkretny, ani choćby podejrzany wypadek słabości.

Gburowatość lwowskich rzeźników. Przed paru dniami podnieśliśmy, że wielu lwowskich rzeźników, niegrzecznie i wprost gburowate obchodzi się z kupującą publicznością i że należałoby, aby miejskie władze ze swej strony wydały jakieś przepisy, normujące do pewnego stopnia krewkość tych panów. Dodatkowo jeszcze nadmieniamy, że ci od biorcy, którzy większą ilość mięsa kupują, są jeszcze dość względnie traktowani ale wprost z brutalnością obchodzą się rzeźnicy z taką panią lub służącą, która przychodzi po małą ilość mięsa. Tej nietylko, że się ochłapy dostają, ale i epitety, które bezkarnie połknąć musi. Na dobitek złego, wprost małej ilości mięsa, a szczególnie cielęciny, polędwicy odcinać nie chcą. I znowu na tem ponoszą stratę ci najubożsi, którzy małymi tylko kawałkami mięsa zadowolić się muszą, oraz chorzy i tacy, którym polecono przez lekarzy lepsze odżywianie. Są przecież częste wypadki, że rodzina cała z przymusu pości i mięsa nie jada, albo bardzo mało, jako drogi artykuł, tak, że wprost na nie funduszu niema, ale rodzina od ust sobie odejmuje, aby chorego, rekonwalenscenta, starca, dziecko, pożywić strawą posilniejszą. W tym celu chce kupić funt, półfunta polędwicy lub cielęciny, której jednak w takiej ilości małej nie dostanie. Za wielką łaskę uważać trzeba jeżeli rzucą odpadek, z którego nic zrobić nie można i to jeśli rzeźnik jest w dobrym humorze. Stosunki te powinny nareszcie raz ustać

Chory z zimna... Komisarz dzielnicy śródmieścia, p Kiszelka, rozchorował się i przeszedł na emeryturę wskutek anormalnego zimna, jakie panuje w biurach komisarjatu śródmieścia, albowiem mimo obecnych silnych mrozów, na opalenie ubikacyj tego komisarjatu wydaje się dziennie zaledwie dziesięć polan. Doprawdy nie rozumiemy, czemu to przypisać, bo zresztą magistrat nie ściąga na siebie zarzutu obojętności na zdrowie swoich urzędników.

† **Franciszek Nałęcz Sosnowski**, emeryt. urzędnik sądowy, weteran z r. 1831 ojciec znakomitego artysty i reżysera sceny lwowskiej p. Ludwika Solskiego Sosnowskiego, zmarł onegdaj w Podgórzu w 90 roku życia. Śp. zmarły pochodził z dawnej rodziny szlacheckiej, osiadłej na Litwie i był synem Karola, namiestnika gwardji narodowej za Stanisława Augusta. Jako sierżant 1 pułku Krakusów im. T. Kościuszki w korpusie Dwernickiego, brał udział w bitwach pod Stoczkiem i pod Ryczywołem, gdzie otrzymał cięcie pałaszem w twarz. Przydzielony do rezerwy zostającej na kontumacji w Skierniewicach, podczas odwrotu przebywał czas jakiś w Jędrzejowie w biurze generała Stryjeńskiego, poczem z korpusem Stryjeńskiego i Różyckiego, przeszedł przez Kraków do Galicji, gdzie po odbyciu trzydziestodniowej kontumacji w gronie Twardowskiego na Krzemionkach, puszczono go na wolność. Odbywszy praktykę dominialną w r. 1855, wstąpił do sądu Zmarły był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa, z Lubicz-Wojciechowską, pozostawia jednego syna p. Ludwika Solskiego, z drugiego kilkoro dzieci, wśród nich prof. Kazimierza Sosnowskiego. Cześć jego pamięci!

† **Józef Korczak Komorowski**, właściciel dóbr Stany, w pow. Nisko, zmarł tam onegdaj (16-go b. m.) po długich i ciężkich cierpieniach, w 42 r. życia. Przedwczesny zgon zacnego tego obywatela, zażywającego w szerokich kołach ziemiańskich zasłużonych sympatyj, a to dla niepospolitych zalet serca i umysłu, które go przez całe życie chlubnie cechowały, wywołuje szczery, ogólny żal i współczucie dla owdowiałej jego małżonki, p. Heleny z Osmólskich, wraz z kilkorgiem nieletnich dzieci, tak przedwcześnie, niestety osieroconych. *R. i. p.* Pogrzeb ś. p. Komorowskiego odbędzie się w Stanach dziś we czwartek o g. 3 po poł.

Kara za szulerkę. Za tolerowanie szulerki skazano onegdaj w Kołomyi właściciela kawiarni centralnej Hirschhorna na karę, w wysokości 1000 koron. W kawiarni tej grywano przeważnie ferbla. Opowiadają, że na podstawie wyroku sądowego odebraną zostanie Hirschhornowi koncesja.

Wypadek na kolei. Z Jarosławia donoszą nam: Z pociągu, zdążającego do Sokala na stacji Munina wysiadła dnia 17 b. m. wieczorem, pomimo zakazu, obwieszczonego przez służbę, panna Aniela Szałkiewiczówna, nauczycielka z Jasła. Dostała się pod koła pociągu pospiesznego i na miejscu wyzionęła ducha. Na miejsce wypadku udała się komisja sądowo-lekarska.

Sprawa strejków rolnych. U dra Koerbera była wczoraj deputacja Koła polskiego, złożona z pp. Jaworskiego, Dzieduszyckiego, Gniewosza i Czajkowskiego i jeszcze kilku posłów. Deputacja miała charakter poufny, a to w sprawie strejków rolnych w Galicji.

Obłąkanie na koncercie. Podczas koncertu Józefa Hofmana w Petersburgu pewna wielbicielka dostała nagle obłędu; rzuciła się na estradę i podając mu bukiet, zawołała: „Na Boga! Tylko nie klaskajcie". Chorą wyprowadzono z sali, a Hofman mimo wzruszenia grał dalej.

Dymisja ministra wojny. Generał br. Krieghammer, wspólny minister wojny, wniósł podanie o dymisję. W kołach wiedeńskich utrzymują, że cesarz dymisję tę przyjmie

Strejk górniczy. Z Katowic donoszą, że w kopalni „Hohenzollern" zastrejkowało 1700 górników, żądając podwyższenia dziennego zarobku. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

W ręce komisji kolonizacyjnej przeszły znów dwa majątki: Żakowo i Potrzanowo. Żakowo sprzedał przed miesiącem hr. Dąbski, za pośrednictwem p. St. Raszewskiego z Gniezna, p. Alfredowi Węsierskiemu z Wrocławia. Już wówczas, jak stwierdzają pisma poznańskie, krążyły pogłoski, że majątek ten przejdzie w ręce komisji kolonizacyjnej. P Węsierski nadsyłał wówczas do dzienników sprostowania, iż z komisją nie ma żadnych stosunków. Obecnie sprzedał majątek kolonizacji. W podobny sposób przeszedł w ręce niemieckie drugi majątek. P. Marja z Łubieńskich Wierzbińska, wraz z córką, p. Dobrzycką, sprzedała Potrzanowo z folwarkiem Marjanowo, 2100 mergów p. Schönbergowi z Długiej Gośliny, a ten następnie kolonizacji. Dnia 19 bm. nastąpi tradycja tegoż majątku „Tak więc, stwierdza *Dz. Pozn.*, dwie kobiety, bez najmniejszej konieczności, przyczyniły się do skurczenia ziemi ojczystej i do zmniejszenia parafji czysto katolickiej", — Obecny zarządca majątku p. Stanisław Düchting, Polak, ofiarował się dalej zarządzać majątkiem. Oświadczono mu: „Ponieważ pan na każdym kroku okazywał polskie usposobienie i tylko Polakami się otaczał, przeto pana potrzebować nie możemy".

Samobójstwo. W Darmstadzie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru 27-letnia nauczycielka gimnazjum, dr. Lili Bardorff i jej kochanek, 18 letni Ludwik Busch, uczeń VIII. klasy gimnazjum darmstadzkiego. Bardorff była rozwódką i nawiązała stosunek miłosny z owym uczniem. Kiedy wieść o tem doszła do dyrektora gimnazjum, kochankowie z obawy przed odpowiedzialnością, odebrali sobie życie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 17-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +0 4, Wiedeń —14 0, Pola +1 8, Budapeszt —18·0, Florencja +1·5, Biarritz +9·0, Paryż +1·0, Monachjum —1·1, Berlin +0 2, Memel —15·6, Wilno —17·0, Bregencja +0 8, Gorycja —1·3, Rzym +2 6, Petersburg —5.7, Moskwa —26·9. Szeroka strefa wysokiego stanu barometru rozciąga się od Hiszpanji przez Europę środkową, aż ponad wnętrze Rosji, podczas gdy głębokie maksimum leży na północ od Szkocji, a płytka częściowa depresja utrzymuje się na południu. Pogoda jest po największej części pochmurna, skłonna do śnieżyc, na północnym stoku Alp łagodna, zresztą prawie wszędzie bardzo zimno. Prognoza: Pochmurno i zimno.

„Nadpesymistom".

Próżno śpiewacie ciągle w głos
O bólach własnej duszy,
Ludzkość ma dość już łzawych ros
I sztucznych Prometeuszy!
I dość jej już tych ckliwych skarg,
Tych zgrzytów i goryczy,
Z szyderczą śliną waszych warg
Już dziś się nikt nie liczy.
Możecie iść i dalej pluć
Na cały świat i ludzi,
To co ma żyć, to, co ma trwać,
Najbliższa wiosna zbudzi!

El.

Z kraju.

Bircza. (*Germanisacja*). Tutejszy urząd podatkowy popiera widocznie antipolskie zapędy i szerzy germanizację, wystawiając, pomimo polskich druków, bilety szynkowe po niemiecku. A być może, że jest to winą wystawiającego bolety, który jest tu założycielem i kierownikiem chóru ruskiego. Snać razi tego pana polski język i z tego powodu nie chce wystawiać polskich bolet.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z Colosseum.** Nowy program w Colosseum przynosi kilka bardzo udatnych numerów. Na pierwszym miejscu wymieniamy pannę Lilly Tiso, nad wyraz sympatyczną i elegancką tancerkę i śpiewaczkę angielską Siostry Borg, to dwie duetystki duńskie, odznaczające się dobrymi głosami i niezwykłym temperamentem. Kilka charakterystycznych pieśni kończą oryginalnym walcem duńskim u nas dotąd niewidzianym. Z dziedziny akrobatyki przynosi z pięciu osób złożona trupa Toma rzeczy nowe i bardzo interesujące. Dla amatorów tresury zwierząt postarano się o niezwykłą nowość. Oto dwa psy zasiadają do małego pianina i grają „na cztery ręce", znaną arję, ku wielkiej uciesze całego audytorjum. Muzykalne produkcje, spoczywają w ręku 7 grajków i śpiewaków francuskich „Histrious". Skoczne salta wykonuje na trambolinie panna Spring Oharm, a żongler Edwards, odznacza się nietylko wielką zręcznością, ale i siłą. Z poprzedniego programu zostali: Wyborny humorysta, murzyn George Jakson i polska śpiewaczka panna Hohenfels

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłała prenumeratorka z Gracu 1 kor 25 h.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, z powodu generalnej próby z operetki „Słodka dziewczyna", przedstawienia nie będzie.

Jutro w piątek, po raz pierwszy „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Aleksandra Landesbergera i Leona Steina, muzyka Henryka Reinhardta.

W sobotę „Słodka dziewczyna", operetka.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 18 grudnia, koncert kompozytorski Henryka Melzera, pianisty, ze współudziałem Heleny Rojekówny, śpiewaczki. Program: I. 1. Koncert E-moll (na fortepian i orkiestrę); 2. a) Warjacje na temat pieśni Moniuszki „Kozak"; b) „Stary kapral" Moniuszki, w układzie fortepianowym, odegra H. Melcer. II. Cztery obrazy nastrojowe w formie symfonji: a) „Marzenia dziecinne"; b) „Intermezzo"; c) „Porywy młodzieńcze"; d) „Rozczarowanie". III. 1. „Na zawsze dla mnie szczęście zmarło" (do słów Wyspiańskiego) odśpiewa z tow. ork. O. Rojekówna; 2. Koncert C moll (na fortepian i orkiestrę) odegra H. Melcer.

W sobotę. 20 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, artystki opery i Amalji Hellerównej, skrzypaczki.

Z Filharmonji. Marusza Czelańska, artystka opery, która bierze współudział w sobotnim koncercie Filharmonji, jest żoną dzielnego dyrygenta Ludwika Czelańskiego. Przed paru laty debiutowała w operze czeskiej, przyjęta gorąco przez publiczność i krytykę, która młodej artystce wróżyła piękną karjerę artystyczną. Wstąpiwszy w związki małżeńskie, usunęła się na czas jakiś zupełnie ze sceny. Obecnie powraca na nią znowu. To też sobotni jej występ budzi wielkie zainteresowanie. W koncercie tym bierze też udział Amalja Hellerówna, młoda skrzypaczka, o której oddawna już dochodzą pochlebne głosy z Pragi i Wiednia. Jest to uczenica profesora Szewczyka, z którego szkoły wyszło tylu niezwykłych artystów, a między nimi sławny Kubelik

„Głosu rolniczego" nr. 23, pisma ilustrowanego, poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 15 grudnia rb.

Szulerka w kawiarniach lwowskich.

Lwów 18 grudnia.

Wobec tego, że na wstępie adwokat dr. Tenner w imieniu swojego klienta Kesslera cofnął wczorajsze jego zeznania, sędzia odczytuje zeznania Kesslera, złożone w policji, gdzie Kessler imiennie obwinił Pesamenta, Lipschütza i Spółkę o zgrywanie całego szeregu imiennie nazwanych osób.

Sędzia. Wszystkim więc tym zeznaniom, zaprzecza pan mecenas w imieniu swojego klienta?

Dr. Tenner. Nie zaprzeczam, odczytany protokół natomiast proszę uważać nie za zeznania Kesslera, ale za protokół dochodzeń policyjnych.

Świadek Józef Jägermann, emerytowany prof. politechniki, karany kilkakrotnie za obrazę honoru i za przeszkadzanie policjantowi w urzędowaniu, bywa w kawiarni Metropole od października przeszłego roku i przesiaduje tam 3—4 wieczorne godziny. Osk. Janowicza widywał często w kawiarni, prawie codziennie. Grano tam w wista, taroka, ecarté, dardla. Osk. Janowicza widział w kawiarni częściej śpiącego, niż czynnego. Siadał koło graczy w kąciku, owijał się w palto i spał, nieraz i 2 godziny.

Dr. Hausmann. Czy nie widział pan profesor, by Janowicz zrobił awanturę kelnerowi za to, że goście grali jakąś grę, której sobie Janowicz nie życzył?

Św. Tak jest. Grałem wtedy w bilard, kiedy zrobił się hałas w sąsiednim pokoju. Janowicz karcił kelnera za to, że na grę taką pozwolił — i zabrał karty. Uderzył wtedy kelnera dwa razy.

Dr. Hausmann: Czy nie jest wiadomem profesorowi, jaki jest powód akcji przeciw Janowiczowi rozwiniętej?

Sędzia: Uchylam to pytanie.

W dalszym ciągu na pytania obrońców stwierdza świadek, że w pokojach do gry drzwi nie ma. Z Janowiczem grywał świadek w wista, z innymi, nieznanymi mu partnerami, grywał w wista i écarte. Bywali czasem w kawiarni i ajenci policyjni i sądzi, że widzieli oni grę w dardla. Piekarza Tabaczyńskiego nie zna. Co do bicia kelnera, to pytał się go nazajutrz, za co go bił — odpowiedział mu Janowicz, że za to, iż dał karty gościom, którzy chcą grać hazardowo. W dardla, zdaje mu się, grano w kawiarni, ale rzadko. Daty, choćby w przybliżeniu, określić nie jest w stanie, nie wie też, czy Janowicz był wtedy we Lwowie, lub nie. Grano często żydowską grę jakąś niemieckiemi kartami.

Swiadek Jakób Bisanz, płatniczy w restauracji Stadtmüllera, bywał czasem jako gość w kawiarni Teatralnej i Metropole, nie widział jednak, by grał w nich kto w karty. W tej chwili jednak cofa swe zeznania i przyznaje że widział grających w karcianym pokoju, nie wchodził tam jednak i nic nie wie, kto grał tam i w co.

Sędzia: Będzie pan przysięgał.

Przed zaprzysiężeniem świadek zwraca się do sędziego i twierdzi skwapliwie, że widział grających w karty w Imperial i Metropolu w czasie, kiedy był tam płatniczym u Janowicza, t. j. w r. 1896, 1897 i 1898. Grano tam wtedy w wista, preferansa, taroka i ferbla po nocach. Ferbla grano wciąż. (Wesołość). Nie pamięta, czy Janowicz sam grał w ferbla. Grali wtedy także ferbla na górze, w pokojach hotelowych, bo tam było bezpieczniej. Kartowe za ferbla wynosiło po 3 godzinie rano od gościa

1 korona za świecę i 2 kor. kartowe. Czy w roku bieżącym także goście grali na piętrze, nie wie.

Św. Jarosław Kocowski, słuchacz praw, chodził do kawiarni teatralnej i widział tam grających. W co, nie wie. Zresztą w każdej kawiarni widywał grających.

Sędzia. Czy nie widział pan kiedy, że w separatce kawiarni Europejskiej grano w grę hazardową i czy nie mówił pan komu o tem?

Św. Nie.

Św. Michał Makowicz, majster murarski, bywał w Metropolu prawie codziennie od 2 do 3 lat. Widział, że grali tam w preferansa i taroka. Gier hazardowych nie zauważył tam nigdy Janowicz był rzadkim gościem w kawiarni. Czy zajmował się administracją kawiarni, nie wie.

Św. Kazimierz Smoliński, majster murarski, bywał w kawiarni Metropole zwykle dwa razy dziennie, o g. 6—7 wieczorem i po 11 w nocy. Czy grano w hazard nie wie, gdyż do pokojów karcianych nie chodził nigdy. Tego, że Janowicz bił kelnera za karty, nie widział. Opowiadano mu o tem tylko. Kto administruje kawiarnią, czy Janowicz, czy kelnerzy, nie wie. Janowicz, owinięty w hawelok zasypiał zwykle na krześle w kawiarni.

Św. Szymon Lieblich, ajent policji, bywał najczęściej w kawiarni teatralnej, w Metropolu rzadziej. W teatralce widział grających, hazardu jednak nie zauważył. W czasie, kiedy grała w kawiarni muzyka, bywał tam stale komenderowany ajent policji od godziny 9 do 1 w nocy.

Dr. Kroch pyta się świadka, czy dardel jest grą zakazaną i hazardową. Następuje długi wykład świadka na ten temat, w końcu zaś okazuje się, że są dwa rodzaje dardla, a mianowicie dardel zwykły czyli niemiecki i „offene terc" czyli dardel żydowski. Pierwszy jest mniej, drugi więcej hazardowny.

Zeznaje dalej świadek, że przed rokiem widział grających w teatralce w dardla, nie kwestjonował jednak leżących na stole pieniędzy graczy, ponieważ były tam bardzo drobne tylko sumy, po 5 i 10 centów i nie uważał tej gry za hazardowną.

Posamenta i Lipschütza grających nie widział nigdy. Bernarda Reissa i Lubingera widział grających przed rokiem. Do hotelu i kawiarni Metropole chodził na rewizję razem z dwoma kolegami, rewidowano pokoje hotelowe, nigdy jednak w żadnym z nich graczy nie znaleziono.

Po 5 minutowej pauzie jaką zarządził sędzia, zeznawał jako oskarżony Wincenty Pażowski, były płatniczy w kawiarni teatralnej. Był tam 3 dni tylko i ani sam nie grał, ani też nikogo grającego nie widział.

Prokurator. Stwierdzonem zostało w czasie dochodzeń policyjnych, że w kawiarni Belle-Vue przegrał pan około 800 zł.

Osk. Pażowski: To nie prawda. Nigdy nie grałem w karty.

Prokurator stwierdza, że kilkunastu do rozprawy wezwanych świadków nie jawiło się, częściowo nie doręczono im nawet wezwań, prosi więc o odroczenie rozprawy i o wezwanie do rozprawy najbliższej oskarżonych Majera Bala, Maurycego Bardacha, Adolfa Landowskiego, Dawida Kesslera, a to w celu konfrontowania ich ze świadkami, dalej żąda przeprowadzenia dowodu przez znawców, czy list Szaszkiewicza do policji, którego wypiera się z jego pochodzi ręki.

Św. Herman Finkelstein, ajent policji, zeznaje, że w teatralce grano w karty codziennie, nie hazardowano się tam jednak. W Metropolu, robiła policja kilkakrotnie obławy na graczów, bez skutku jednak. O tem, że grano w dardla, wie stąd, że gracze robili na stole jakieś kreski. Dardla nie uważał za grę hazardową. Kto grał, nie pamięta, wie tylko, że grał w dardla Posament, Lubinger i Silberfeld

Dr. Tenner do świadka: Czy jest możliwe, by szulerka uprawiana w kawiarniach przez dłuższy czas zawodowo, uszła uwagi organów bezpieczeństwa?

Sędzia: Uchylam to pytanie.

Prokur.: Czy jest możliwem, że grający w „nasze-wasze" gracze, na widok zbliżającego się policyjnego agenta odkładali karty, lub udawali, że grają inną grę jakąś.

Świadek: To jest możliwe. — Dalej twierdzi świadek, że wedle zasięganych informacyj i doniesień, grywano hazardownie w hotelu i kawiarni Metropole.

Świad. Mieczysław Przestrzelski, agent policji, kontrolował w nocy kawiarnie Belle-vue, Metropole i Teatralną. W Belle vue grali „ecarté" Machniewski i Żeńczykowski. W kawiarni Teatralnej nie widział nigdy grających w karty graczów. W Metropole, przypuszcza, że grano, gdyż ile razy przyszedł na kontrolę, płatniczy i kelnerzy dawali sygnały i wszystko znikało gdzieś. Płatniczy, który uniemożliwiał mu kontrolę, nazywa się Riss. Przed rokiem, lub dwoma, widział grającego w kawiarni Teatralnej Szaszkiewicza. Grano wtedy w „dardla". Szaszkiewicz dostawał wtedy od swoich partnerów 150 „vor". Z początku twierdzi świadek, że jest rzeczą niemożliwą, by w którejkolwiek kawiarni przez dłuższy czas grano hazardownie, a policja nie dowiedziała się o tem, potem przyznaje, że to jest możliwem, jeśli kelnerzy sygnalizują zbliżanie się policji. W roku bieżącym kilkanaście razy był w Metropolu na kontroli. Nim doszedł do karcianego pokoju, dzięki sygnałom kelnerów, grający w ostatnim pokoju panowie chowali karty i pieniądze do kieszeni, tak, że panami otoczone stoliki, były zupełnie puste. W co grali, nie wie.

Św. Karol Weucel, majster szewski, uczęszczał do kawiarni Metropole prawie codziennie, od lat 8. Bywa tam w różnych porach, w dzień i w nocy. Grywano w dużym pokoju i w 2 czy 3 mniejszych; w co, nie wie, gdyż sam zna tylko preferansa. Janowicz był tylko gościem w kawiarni i grywał w domino i żydowskiego dardla o cygara i kawę. W tym roku grał go raz, może dwa razy z kolegami i przyjaciółmi. Z osk. Lipschützem grał świadek w karambola, osk. Tomicki grywał w preferansa. Zresztą nie zna nikogo z oskarżonych.

Obrońca dr. Zając wnosi w imieniu oskarżonego dra Gołąba o przesłuchanie brata tegoż, Stanisława Gołąba, słuchacza praw, na okoliczność, że ślub oskarżonego odbył się w dnin 30 lipca 1901.

Dr. Tenner wnosi o odmówienie wnioskowi prokuratora co do wezwania oskarżonego Kesslera do osobistego stawienia się.

Sędzia przychyla się do wszystkich wniosków prokuratora i odracza rozprawę aż do dnia 12 stycznia 1903 r.

Zmiany dyrektorów w Banku hipotecznym.

Z Banku hipotecznego otrzymujemy następujący komunikat:

Dyrektor Banku hipotecznego p. Marycy Lazarus, skończywszy 70 rok życia, a 52 gi rok pracy zawodowej, wniósł prośbę o spensjonowanie. Rada nadzorcza Banku, sądząc, iż p. dyrektor Lazarus, mimo podeszłego wieku, może jeszcze, jak dotąd, tak i nadal, oddać wielkie usługi Bankowi, starała się go nakłonić do odstąpienia od tego zamiaru, jednakże p. Lazarus obstawał przy swem postanowieniu, podyktowanem, li tylko potrzebą odpoczynku i względami na sterane zdrowie. Wobec tego radzie nadzorczej nie pozostawało nic innego, jak tylko przyjąć rezygnację p. dyrektora Lazarusa z ubolewaniem do wiadomości.

Rada nadzorcza Banku hipotecznego zamianowała dyrektorem dotychczasowego zastępcę dyrektora, p. Bolesława Bielańskiego, a zastępcą dyrektora, dotychczasowego naczelnika oddziału wekslowego, p. Wilhelma Seklera. Wychodząc z założenia, że rozległe agendy Banku i jego filij i ekspozytur, wymagają pomnożenia kierownictwa Banku, poweźmie rada nadzorcza w dalszym toku decyzję, co do sposobu zupełnego załatwienia kwestji organizacji Banku.

Do p. dyrektora Lazarusa wystosowano pismo, które w słowach najgorętszego uznania, wyraża mu podziękę za dotychczasową 35 letnią jego działalność, a zarazem uzasadnioną nadzieję, że także i w przyszłości zasilać będzie Bank swą doświadczoną radą.

* * *

Dyrektorem Banku hipot. zamianowała na dzisiejszem swem posiedzeniu rada nadzorcza tego banku, dotychczasowego, długoletniego zastępcę dyrektora, p. Bolesława Bielańskiego. Awans ten, — jak rzadko kiedy zasłużony — przyjął niewątpliwie zarówno cały personal urzędniczy tej instytucji, jak szerokie koła jej klientów, ze szczerem zadowoleniem. P. Bielański, pracujący w tym banku od pierwszej chwili jego założenia, doszedł — jak to mówią „*vom Pick' auf*" — do tego naczelnego stanowiska, wyłącznie i jedynie niezmordowaną pracą swoją, wielkiem uzdolnieniem fachowem i żelaznym hartem ducha — t. z. ciocią „protekcją" nie cieszył się nigdy! Nie wątpimy też ani na chwilę, że i na tem wpływowem stanowisku, nowy dyrektor tej pierwszorzędnej instytucji krajowej będzie i nadal kontynuował wysoce obywatelską i gorąco patrjotyczną swą działalność dotychczasową — z chlubą dla tej instytucji, a z pożytkiem dla kraju.

P. Bielański jest od dwu kadencyj członkiem rady miejskiej — gdzie należy do nielicznego grona pracowników, serjo i skrupulatnie swe obowiązki radzieckie pojmujących i spełniających.

Zastępcą dyrektora Banku hipot. zamianowała rada nadzorcza również dzisiaj p. Wilhelma Seklera, długoletniego szefa portfelu wekslowego i prokurzystę. P. Sekler pracuje w Banku hipot. od lat 30; w ciągu tego czasu przeszedł oczywiście wszystkie szczeble hierarchji bankowej. Jako referent portfelu bankowego, był zawsze i jest jednym z tych nielicznych w całym kraju „rzeczoznawców" kredytowych, którzy w pamięci swojej — rzecby można — dźwigają zdolność kredytową tysięcy kupców, przemysłowców, właścicieli nieruchomości itd. itd. W tej mierze p. Sekler zażywa w sferach bankowych reputacji „nieomylnego" sędziego i tej cennej jego kwalifikacji, zawdzięcza Bank hipot. niewątpliwie w znacznej mierze wielki a zdrowy wzrost i rozwój swego portfelu wekslowego.

Miejski zakład pogrzebowy we Lwowie.

(II.) Dotychczas takie izby przedpogrzebowe utrzymują we Lwowie: OO. Bernardyni w kruchcie swego kościoła i jeden przedsiębiorca pogrzebowy. Lecz za użycie tych prywatnych urządzeń trzeba płacić niezmiernie drogo, nie są one zatem przystępne dla każdego. W innych krajach izby przedpogrzebowe muszą gminy utrzymywać obowiązkowo (np. w Saksonji).

Co do zakładu pogrzebowego, to zauważyć trzeba, że tak Warszawa, jakoteż i Drezno, gdzie jest najstarszy miejski zakład pogrzebowy, mają kilkanaście, względnie dwadzieścia kilka klas pogrzebowych, a porządny pogrzeb można już mieć za 30 marek (36 koron) o czem Lwów nawet dotychczas nie śmiał marzyć Prawda, że np. Warszawa nie ma kosztownych karych koni do pogrzebów, lecz dowolnej maści koni, okryte długiemi czarnemi kapami, co oczywiście jest znacznie tańsze. Nie jest też w tej półmilonowej, a bogatej Warszawie w zwyczaju wyprawiania lada biedakowi pogrzebów wystawnych; a są dalej urządzenia, na których widok trzeba się wzdrygnąć; jest to mianowicie karawan ze stopniami, po których służba wstępuje, aby ustawić trumnę, ciągniętą rozumie się w kierunku skośnym ku górze; wówczas więc zwłoki tłuką się o ściany trumny i osuwają się w dół; ta sama wstrętna, barbarzyńska procedura powtarza się przy zdejmowaniu trumny na cmentarzu. Dobrem znów jest w Warszawie to, że nawet najrozleglejszy cmentarz powązkowski (20 wiorst) ma powycinane doskonałe drogi dojazdowe we wszystkich kierunkach, tak, że z karawanem można dojechać niemal przed każdy grób U nas są zaledwie wąskie, nawet dla pieszych niewygodne ścieżki.

Wydatek na założenie zakładu pogrzebowego oblicza dr. Lisiewicz na kwotę około 30 tysięcy koron. Głównie chodziłoby o karawany, które są drogie, a których trzeba mieć kilka, odpowiednio do liczby klas pogrzebowych. Konie posiada gmina wiele do swoich zaprzęgów, przeto ewentualnie możnaby się tymi końmi posłużyć w razie potrzeby, chociaż pewną liczbę trzebaby umyślnie zakupić. Pomieszczenie dla całego taboru i wszelkich rekwizytów pogrzebowych byłoby w obrębie dzisiejszego dworca budowniczego przy ul. Zielonej, gdyż część jego przeniesie się do starej rzeźni. Manipulacja cała, a raczej obsługa, urządzona musi być w ten sposób, aby skoro kto przychodzi do magistratu zapłacić taksę za grób, mógł odrazu zamówić pogrzeb, a resztą,—począwszy od mycia zwłok aż do zasypania mogiły — zajmą się funkcjonarjusze miejskiego zakładu pogrzebowego, oszczędzając, ile się tylko da, kłopotów i trudów rodzinie zmarłego. Nie może to być biurokratyczne załatwienie „kawałka", lecz zapobiegliwość żywa, pełna uprzejmości i delikatności. Jeżeli to uda się wlać w powstać mającą instytucję, to przy jej taniości, (gdyż miejski zakład pogrzebowy nie może być przedsiębiorstwem zarobkowem) — stanie się ona bardzo poważnem dobrodziejstwem dla niezamożnej zwłaszcza klasy ludności.

Strejk aptekarski.

Wczoraj odbywała się pod przewodnictwem protomedyka radcy dworu dra Merunowicza konferencja aptekarzy i farmaceutów, mająca na celu doprowadzić do jakiejś ugody. Obrady trwały od godziny 5 popołudniu do 8 wieczorem i były pewne szanse, że przecie przyjdzie do porozumienia i sprawa definitywnie będzie dziś załatwioną. Ułożono przedwstępne punkty ugodowe, na które aptekarze lwowscy się zgodzili i ugoda ta miała być podpisaną.

Nadzieje te jednak rozwiało zachowanie się gremium aptekarskiego Galicji zachodniej; przewodniczący bowiem tego gremium p. Łuczko z Podgórza, nadesłał na ręce protomedyka depeszę, w której doniósł, że do Lwowa na konferencję nie przyjedzie i z góry odrzuca wszelkie żądania strejkujących farmaceutów.

Wobec takiego obrotu rzeczy, radca dworu dr. Merunowicz raz jeszcze wysłał do p. Łuczka depeszę z wezwaniem na konferencję, która jest wyznaczoną na dziś popołudniu. Jeżeliby i tym razem, skutkiem już teraz oporu gremium zachodniej Galicji, ugody rozbić się miały, to łatwo może przyjść do ogólnego strejku w Austrji, bo przygotowania w tym kierunku są w pełnym toku.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Nowy Jork 18 grudnia. *Evening Journal* ogłasza telegram z Caracas, według którego Wenezuela zgadza się przyjąć żądania mocarstw z wyjątkiem tylko dawania terytorjalnego odszkodowania.

Amerykański poseł Boven ma tu być sędzią rozjemczym.

Londyn 18 grudnia. W izbie gmin oświadczył premier Balfour, że rząd w stosownym czasie zawiadomi neutralne mocarstwa o warunkach, w sprawie których ewentualnie nastąpi blokada. Niemcy prócz żądań natury finansowej mają inne jeszcze żale do Wenezueli.

Na pytanie jednego z deputowanych, czy Wenezueli wypowiedziano wojnę, odpowiedział premier Balfour pytaniem: czy ów deputowany sądzi, że bez stanu wojennego możliwe by było zajmowanie okrętów wenezuelskich i przedsięwzięcie blokady portów?

Balfour na inne pytanie odpowiedział, że rząd nie zamyśla zwlekać z ratyfikowaniem konwencji brukselskiej i że w tej mierze nie ma faktycznie żadnych kwestyj spornych między Anglją a innemi państwami.

Londyn 18 grudnia. Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku, że według nadeszłych tam wiadomości z południowej i centralnej Ameryki, republiki tamtejsze mają zamiar nie mięszać się do kwestji wenezuelskiej.

Waszyngton 18 grudnia. Departament marynarki wysłał do Wenezueli torpedowiec amerykański „Potomac" amerykańskiemu posłowi w Caracas, którego obowiązki obecnie znacznie wzrosły. Na wypadek przerwania kabla, łódź torpedowa przewozić będzie depesze.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 18 grudnia. Posiedzenie zaczęło się o godzinie 11.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano interpelacje i wnioski, między nimi są: wniosek p. Breitera w sprawie zaliczenia pomocniczych drogomistrzów do najniższej kategorji służby państwowej, dalej następujące interpelacje pp. Krempy i towarzyszy:

1. Do prezydenta ministrów jako ministra sprawiedliwości i do ministra skarbu w przedmiocie niesłusznego ściągania podatku domowego w Galicji, w powiecie ropczyckim;

2. do prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie rzekomych nadużyć starosty w Ropczycach;

3. do prezydenta ministrów w sprawie należytości stemplowych przy sprawach hipotecznych;

4. do prezydenta ministrów w sprawie uwalniającego wyroku sądu rzeszowskiego w przedmiocie pewnego oszukańczego kontraktu kupna i sprzedaży;

5. do prezydenta ministrów jako ministra spraw wewnętrznych w sprawie fundacji Stanisława Morsztyna z Chwałowic;

6. do prezydenta ministrów jako ministra sprawiedliwości w sprawie rzekomych nadużyć sądu powiatowego w Ropczycach, jako władzy opiekuńczej.

Dalej interpelacje Kubika i tow.: 1. do prezydenta ministrów, jako ministra spraw wewnętrznych i do ministra handlu. w sprawie zakazu sprzedaży koncesyj aptekarskich i w sprawie strejku aptekarskiego w Galicji;

2. do ministra obrony krajowej w sprawie usunięcia załogi z Wawelu;

3. do ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości w sprawie rozdania robót przy budowie kanału wodnego z Dziedzic do Krakowa;

4. do ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości w sprawie nadużyć leśniczego w arcyksiążęcych dobrach, Jana Gayera i przełożeństwa gminy Rycerka górna;

5 do ministra spraw wewnętrznych i ministra oświaty w sprawie konkurencji pomiędzy gminami Rychwałdek i Gilowicami.

Odpowiedzi na interpelacje.

W izbie posłów odpowiadali na interpelacje prezydent ministrów i ministrowie kolei i handlu.

Prezydent ministrów odpowiedział także na interpelację w sprawie strejku aptekarskiego w Galicji.

Handel terminowy zbożem.

Następnie przeszła izba do dalszego ciągu dyskusji nad ustawą o handlu terminowym zbożem.

Posiedzenie trwa dalej.

Z komisyj.

Wiedeń 18 grudnia. Członkowie komisji cukrowej mają dziś wnieść w izbie interpelację w sprawie sprzeczności pomiędzy oświadczeniem angielskiego prezydenta ministrów Balfoura, z dnia 2 bm. w angielskiej izbie gmin co do interpretowania konwencji cukrowej, a umotywowaniem do konwencji przez zastępców rządu austro-węgierskiego ułożonem. Chodzi mianowicie o §. 4 konwencji co do tego, że cukier, pochodzący z krajów, zatrzymujących premje, ma być we wszystkich państwach, które do konwencji przystąpiły, obłożony cłem wyrównawczem. Zapatrywanie zaś Balfoura wywraca zupełnie ideę konwencji brukselskiej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Strejki we Francji.

Marsylja 18 grudnia. Rezerwiści marynarscy uchwalili powrócić dziś do pracy. Gdyby jednak parlament nie przyjął ustawy o uregulowaniu stosunków pracy na okrętach, mianowicie na pokładach, strejk na nowo wybuchnie.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 18 grudnia. Izba gmin przyjęła ostatecznie bil szkolny. Jutro nastąpi odroczenie parlamentu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 grudnia.

(*fr.*) Zapowiedź, że ministerja przygotowują się już do poczynienia obstalunków w fabrykach przerabiających żelazo, wywołało ożywioną spekulację zwyżkową w wszelkiego rodzaju walorach żelaznych. Alpiny podskoczyły w cenie o 8 koron, praskie żelazne akcje o 11, czeskie górnicze o 20 koron. Także akcje bankowe podniosły się, chociaż nie w tym stopniu, co walory żelazne, a tylko akcje kolejowe znajdują się na szarym końcu. Na sytuację parlamentarną zapatruje się giełda nieco korzystniej i wierzy w to, że najważniejsze zadania ekonomiczne muszą rychło doczekać się jakiegoś rozwiązania. Z rent podniosły się: majowa i austrjacka inwestycyjna. Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki ma wnieść niebawem w parlamencie projekt reformy ustawy giełdowej w duchu przyjaźnym dla giełdy. Pogłoskę tę powitała giełda berlińska zwyżką kursów.

Wiedeń 18 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 11 Renta majowa 101·40, Węg. renta koronowa 97·90 Akcja austr. zakł. kred. 671 75, Akcje węg. zakł. kred. 706 — Akcja Anglobanku 268 50 Akcje Unionbanku 531·—. Akcje Bankvereinu 449 — Akcja Länderbanku 383 50 Akcje kolei państw. 672·—, Lombardy 62 —, Akcje kolei Elbsthal 451·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 369 50, Akcje Rima Muranji 465·—, Akcja praskiego Tow. żel. 1445, Losy tureckie 111 50 Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 18 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 212·—. Towarz. dyskontowe 188 75 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 grudnia 1902 r

HOTEL GEORGE. Ks. H. Lubomirski z Równego. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Br. M. Stahel z Odessy. Ks. J. Trzopiński z Kochawiny. K Okanowicz z Podola ros. J. Głażewski z Krakowa. M. Rulikowska z Mirzec F. Sobolewski z Krakowa. B. Gurbkiewicz z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. E. Lityński z Litwinowa. G. Jełowicki z Wołynia. W. Schmidt z Brodów. M. Chłapowski z Krakowa. F. Wybranowski z Kimirza.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Nieczaja Śnieszko z Lubeli. H Mierzyński z Dubowiec. M. Bełdowski z Królestwa. B. Jawornicki z Krakowa. A. Morawski z Lostawiec. Fr. Murany z Krakowa K. Ochsner z Białej. E. Hoinig z Dubna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

W obronie krawców.

Odpowiedź krawców z Krakowa.

Otwarcie filji Związku katolickich krawców z Krakowa, powitano niedawno temu niebywałym alarmem. Zmobilizowano przeciwko biednym krawcom przy placu Halickim l. 7, za te wyroby krajowe — wielką armadę. Magazynom z obcymi wyrobami dano spokój! Ale kiedy biedniejsi majstrowie i czeladnicy organizują się i w obronie rękodzieła krajowego szczerze występują, to im — zamiast pomocy — kamienie im pod nogi — zawistni rzucają — na dobitek — ...z za płota!

Nazwano przedewszystkiem Związek katolickich krawców kapitalistycznym, powiedziano, że służy interesom kilku kapitalistów, że wprowadza w błąd publiczność, że w Związku jest tylko kilku krawców, że nie wolno niefachowym, t. j warstwom inteligentnym, mięszać się do rzeczy niefachowych, a wszystko to ze strachu przed widmem organizacji biedniejszych!

Ile na tem prawdy!? „Najpierw podpis anonimowy" „z cechu krakowskich krawców" mówi wiele i mało. Mało, — bo nawet cechmistrz się nie podpisał; — wiele, — bo mało prawdy ten artykuł zawiera. — Zebrało się kilku zezem na Związek patrzących krawców i przy pomocy kolejarza — murarza bez zajęcia — bez zgromadzeń i posiedzeń cechowych jawnych, formalnych, utoczono z trudem ten taran — za kulisami.

Trzy miesiące już przedtem w Krakowie bito owym taranem w Związek. Żaden z miejscowych dzienników go nie przyjął, — musiał się więc obijać na bruku krakowskim. Na szczęście, dwóch krawców lwowskich zażądało na gwałt tak dzielnego środka konkurencyjnego!

I cóż wart ten artykuł? Tyle, ile każdy paszkwil! Od początku do końca same bajki, n. p. o kapitalistach, których w związku ani na lekarstwo nie ma. Jest 125 członków, w tej liczbie 90 krawców majstrów i czeladników krawieckich. Ledwie 35 z warstw inteligencji — nie dla spekulacji — ale dla idei przystąpiło do Związku. Udziały wszystkich 125 członków wynoszą 16 000 koron, a główną podporą są subwencje i pożyczki, jak n. p. z Wydziału krajowego i t. p. Krawcy za robotę w ciągu niespełna trzech lat wzięli okrągło 62 182 koron, a owi osławieni kapitaliści — „niefachowa inteligencja", nietylko że kieszenią, ale i zdrowiem nadstawiać musi, byle to patrjotyczne dzieło asocjacji ekonomicznej mogło przynieść korzyści tak rzemieślnikom, jak Ojczyźnie.

Nazywają nas — dlatego, że rzekomo w błąd wprowadzamy publiczność — bałamutami, — ale do tego błędu się nie poczuwamy, — owszem, owym sławetnym obrońcom fachu krawieckiego moglibyśmy przytoczyć znane przysłowie o pewnem zwierzęciu, co samo wór drze — a kwiczy. A czy to z wielkiej odwagi, czy też z wyrachowania, Szanowni Panowie autorowie tak nieładnie się zakapturzyli, aby ujść odpowiedzialności sądowej!?

I kogo tu skarżyć? — wszyscy teraz umywają ręce, — nawet sami winowajcy!! Prosimy tedy bardzo wdzięcznie z odkrytą przyłbicą podtrzymać i udowodnić zarzuty podniesione; — w przeciwnym razie, jako oszczercom, należną pogardę publicznie wyrażamy — własnoręcznie podpisani majstrowie i czeladnicy krawieccy — członkowie Związku handlowo przemysłowego katolickich krawców w Krakowie.

Dan 1 grudnia 1902.

W. Filipkiewicz, kierownik fachowy, Antoni Godek, kierownik fachowy, Juljusz Bewer, przykrawacz, Jan Białoń, majster, Stanisław Susicki, przykrawacz, Władysław Gdula, przykrawacz, Juljan Możny, Józef Dorazil, Tomasz Klasa, Stanisław Nowak, Ludwik Łasoń, Andrzej Niedzielski, Władysław Łabuda, Wojciech Stawiarski, Stanisław Zgórniak, Franciszek Mosurski, Stefan Kurleto, Franciszek Gutta, Tomasz Wiktor, Franciszek Banach, Józef Michniak, Andrzej Oczkowski, Franciszek Barszcz, Teofil Jawerski, Wojciech Rychlik, Henryk Ziętkiewicz, Jan Czort, Jan Olszewski, Stanisław Miś, majster, Józef Stachurski, majster, Mikołaj Motyczyński, Wojciech Bulanda, Ludwik Kosek, Jan Palmowski, Leon Majeran, majster, Jan Czenczek, Marceli Janik, Michał Macak, Henryk Wacławek, majster, Tomasz Przewłocki, majster, Andrzej Paleczny, majster, Aniela Chmielińska, Zaczyński, majster, Jan Warmuzek, majster, Józef Kopiarz, Franciszek Kawa, Jan Kumala, Łukasz Żyła, Stanisław Kursa, Jan Malarz, Wiktorja Warywodowa, majstrowa, Juljan Druciak, Mieczysław Bobrowski, Ludmiła Gdula, Ludwik Siarkowski, Tomasz Datka, Antoni Guratowski, majster, Franciszek Szmater, Piotr Kosowicz, Marcin Czaja, Władysław Miśko, przykrawacz, Władysław Kopytkiewicz, kasjer, Leopold Kühner, Marcin Durbajło, Marjan Lewandowski, Jan Sendur.

†

Jan Sas Komarnicki

właściciel dóbr, weteran wojsk polskich z r. 1831

urodzony w r. 1810, po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 17 grudnia 1902 w Urożu.

W ciężkim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 20 grudnia b. r. o godzinie [illegible] po południu z głównego dworca kolei na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 18 grudnia 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Magdalena Pomazańska

żona em. [illegible] k. k. kolei państwowej

przeżywszy lat 79, zmarła dnia 17 grudnia 1902 r., po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W ciężkim smutku pogrążony mąż zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 19 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby ul. Rycerska l. 8, na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 18 grudnia 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 7·10 do 30·4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	[illegible]
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	[illegible]	Ławocznego, (Peszłu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·30	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezőlaborcza (Peszłu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Sambora, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	[illegible]	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	[illegible]	Ickan. (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego (Peszłu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·15	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Peszłu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·48	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Peszłu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·[illegible]0	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona [illegible] — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.